Nr 221 Środa 30 września (13 października) 1909 r. Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreczna 9, Tel. 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz	r.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę.

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że dn. 1 października kończy się III-ci kwartał b. r. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu „Dziennika" prenumeratorowie kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed upływem września.

Notatki informacyjne.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 lub «Ogniwo») otwarte od 10 do 3 popołudniu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Gimnastyka w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do 14 lat: 5—6; powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Wtorek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Środa*: Ćwiczenia dowolne 9—10. *Czwartek*: Chłopcy do 14 lat 5—6; chłopcy powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9. *Piątek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Niedziela*: Ćwiczenia dla gości 10—11 zrana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.
Tamże w godzinach biurowych można zasięgnąć wszelkich objaśnień, dotyczących wydziału letnisk.

Biuro Koła kobiet polek otwarte raz na tydzień we czwartek od godz. 1—3 po poł. Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Pol. Tow. kolonii letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otw. od 3—6

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od 12 — 2 z wyjątkiem poniedziałku i środy, przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska Nr. 19 m. 2.

Wycieczka do Aradu.

Budapeszt, 8 października.

Od lat czterech weszło już prawie w zwyczaj, iż w uroczystościach węgierskich biorą udział polacy, a w polskich uroczystościach narodowych węgrzy. I tak na obchód ku czci Bema zjechali polacy do Budapesztu i Debreczyna, na rocznicę listopadowego powstania w 1906 roku przybyła do Lwowa drużyna węgierska. Potem już odwiedzano się stale przy każdej sposobności. Ostatnio na 3 maja przyjechała z Węgier wielka delegacya, złożona z reprezentantów sejmu, miast, komitatów, prasy i młodzieży uniwersyteckiej. Ta delegacya zaprosiła lwowian do wzięcia udziału w żałobnym dniu Węgier, poświęconym pamięci tych, którzy, schwytani z bronią w ręku, zawiśli na szubienicach austryackich.

Nie samych węgrów tylko. Pomiędzy ofiarami był młody książę Woroniecki, słynny d'Abancourte, Kwiatkowski, nieustraszony Rulikowski, Tomaszewski i inni, którzy zawierzyli austryackiemu słowu honoru i złożyli broń przed wojskiem cesarskiem. Zaproszono więc lwowian na święto węgiersko-polskie i chyba wygórowany lojalizm mógł nie pozwolić komuś na wzięcie w niem udziału.

Zaszła jednak w międzyczasie rzecz wielce nieprzyjemna. Oto na kongresie lekarskim w Budapeszcie delegaci węgierscy głosowali za wnioskiem, nie wymierzonym wprawdzie przeciw polakom, ale bezwarunkowo godzącym w nasze interesy narodowe. Naturalnie wywołało to oburzenie lekarzy polskich, którzy nie ograniczyli się do podzielenia swemi wrażeniami z szeroką publicznością zapomocą artykułów dziennikarskich, lecz zwołali do Lwowa rodzaj wiecu lekarskiego, który zaopiniował, iż należy zerwać z węgrami wszelkie stosunki, a przedewszystkiem odwołać wycieczkę do Aradu.

Z góry zastrzegam się, iż nie myślę brać w obronę gromady zmadziaryzowanych żydów, mających tytuł węgierskich doktorów medycyny—a ci stanowią większość lekarzy na Węgrzech—lecz mimo to twierdzę, iż nie wyrządzili oni polakom krzywdy *rozmyślnie* i nie działali z chęcią dokuczenia nam i zaszkodzenia. Na Węgrzech zajmują się lekarze przeważnie medycyną, a ta absorbuje ich tak dalece, że nie mają czasu ani chęci bawienia się polityką, nic przeto dziwnego, że w razie, gdy staną wobec jakiegoś zagadnienia politycznego, tracą głowę i nie bardzo oryentują się w tem, co to są prawa państwowe, a co narodowe. Do dzisiejszego dnia nie rozumieją zupełnie, na czem polega ich wina wobec polaków.

Nie o to mi wszakże idzie, lecz o to, czy mamy prawo za błąd, popełniony przez delegatów lekarzy węgierskich, rzucać się na *całe społeczeństwo węgierskie*, które dla nas jest szczerze życzliwe i nie omija nigdy sposobności, aby okazać nam to na każdym kroku. Czy mamy prawo zrywać dobre stosunki z narodem, którego przyjaźń wysoko cenili Smolka, Ziemiałkowski i Popławski, jedynie dlatego, iż znikoma jego część nie zrozumiała, że wystąpieniem swojem szkodzi sprawie polskiej nauki? Myślę, że to byłoby nieco za szorstkie odtrącenie jedynego narodu, który nietylko zachował tradycyjną sympatyę ku Polsce, ale dziś rozdmuchuje ją coraz więcej.

Wszakże na pierwszą wiadomość o tem, iż polakom stała się krzywda na węgierskiej ziemi, zwołano cały szereg wieców, na których potępiono wszelki zamach na prawa narodu polskiego i z pewnością, gdy lekarze polacy jasno i dobitnie określą swe żądania, nie znajdzie się dziś w społeczeństwie węgierskiem nikt, kto żądań tych nie poparłby jak najserdeczniej. Ale w takim razie nie trzeba iść ku węgrom z zaciśniętą pięścią i raz zrozumieć, *że część lekarzy, a naród, to nie jedno i to samo*, że naród węgierski żadnej nam nie wyrządził krzywdy i że ten naród zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, aby okazać, iż jest naszym szczerym przyjacielem.

To zrozumieli znający stosunki na Węgrzech członkowie klubu polsko-węgierskiego i dlatego nie cofnęli wycieczki do Golgoty węgierskiej. Mojem zdaniem dobrze się stało, iż pojechali, gdyż mieli najlepszą sposobność do przekonania się, że na Węgrzech znaleźć można wszystko, z wyjątkiem nieprzyjaźni ku Polsce. Nie pojechali do lekarzy węgierskich, lecz do narodu węgierskiego. I naród ten przyjął ich, jak mógł najwspanialej.

Wywiozą z Węgier nietylko wspomnienia prawdziwej staro-węgierskiej gościnności, tych chwil, w których zasypywano ich kwiatami, witano u bram tryumfalnych i pokazywano dzienniki węgierskie ze wstępnymi artykułami, napisanymi w języku polskim, ale wywiozą także przeświadczenie, że te zapewnienia przyjaźni, wyrażone im przez burmistrzów licznych miast i najwybitniejszych posłów węgierskich, nie są czczemi słowami i nie są kłamstwem. Zanadto to było wszystko odruchowe, zanadto mało przygotowane.

Nie twierdzę, abyśmy zbyt wielkie na dzieje mogli przykładać do przyjaźni węgierskiej, nie prawię o jakichkolwiek planach na przyszłość, lecz sądzę, że lepiej mieć w węgrach przyjaciół, niż wrogów, a wszelkie zbliżenie się do nich zaszkodzić nam nie może. Tak też należałoby się zapatrywać na stanowisko klubu polsko-węgierskiego, który zrobił wszystko, co mógł, aby wyświetlić i naprawić to, co się stało na kongresie międzynarodowym.

Przez lata całe wśród wytężonej pracy i wśród najgorszych warunków materyalnych kładłem podwaliny pod budowę tego klubu po obu stronach Karpat, jednakże, gdybym widział, iż węgrzy nie są tacy, jakimi być powinni, natenczas pierwszy przyłożyłbym rękę do zburzenia silnego dziś już związku Związek ten zadużo jednak ma zadań i obowiązków, których jeszcze nie wypełnił i do których nawet wziąć się nie mógł dotych czas, aby go dziś rozbijać na pierwszą komendę kongregacyi naukowej. Wolałbym, aby sprawę klubu rozważyli nie medycy, lecz *politycy polscy*, gdyby zaś ci uznali, że utrzymanie dobrych stosunków z węgrami, odpolszczenie dawnej ludności Spiżu i obudzenie ruchu handlowo-ekonomicznego z Zalitawią więcej szkody niż pożytku może przynieść polskości, wtedy nie znajdzie się napewno ani jeden z owych setek członków, należących do klubu, który nie posłuchałby rozkazu i nie wycofał się z tej uciążliwej i na razie niewdzięcznej roboty.

Czesław Łukaszkiewicz.

Alarmy wojenne.

—o—

Okólnik konsula angielskiego.

(Tel. Ag. P.)

Berlin.—Do agencyi «Wolfa» telegrafują z Filadelfii: «Tutejszy konsul angielski wydał okólnik, ostrzegający właścicieli statków by, w pewnych wypadkach, statki nie zbliżały się do portów angielskich i brytańskich inaczej, jak z zachowaniem nadzwyczajnych środków ostrożności. Widocznie specyalna ta podejrzliwość została wywołana peryodycznie powtarzającymi się manewrami i tym podobnemi przyczynami. Okólnik nie wyklucza również możebności zaostrzenia się stosunków pomiędzy Wielką Brytanią a jednem z państw morskich, co mogłoby spowodować konieczność rewidowania statków, pragnących zbliżyć się do portów Zjednoczonego Królestwa lub jednej z jego posiadłości.

Konieczność wojny z Niemcami.

Jeden z najpoważniejszych miesięczników angielskich «Nineteenth Century and after» domaga się w zeszycie październikowym szybkiej wojny z Niemcami.

Anglia—zdaniem tego miesięcznika—znajduje się obecnie w położeniu korzystniejszem, aniżeli Niemcy. Powinna więc bezwzględnie wyzyskać tę przewagę. Albo niech Niemcy ograniczą uzbrojenia na morzu—albo należy im wypowiedzieć wojnę. Tam, gdzie zawodzą środki dyplomatyczne, musi rozstrzygać miecz.

Przywódcy obu stronnictw angielskich zastanawiali się nad możliwością wypowiedzenia wojny wtedy—pisze «Nineteenth Century»—jak długo przewaga była niewątpliwie po stronie Anglii. Żadne przecież z obu stronnictw nie zdobyło się na odwagę wypowiedzenia wojny. Obecnie Anglia musi wybierać pomiędzy dwoma ewentualnościami: albo się mierzyć z Niemcami na punkcie zasobów pieniężnych i kredytu, albo też położyć raz kres rywalizacyi z pomocą siły zbrojnej, skoro uwagi łagodne nie pomagają. Być może, iż jeszcze nie minęła chwila, w której takie uwagi przyjacielskie zdołają doprowadzić do zaprzestania zbrojeń nieprzyjacielskich, jakkolwiek w gruncie rzeczy byłby to rozejm chwilowy. Dla Niemiec nie jest rzeczą wcale a wcale zachęcającą narażać swoje losy na grę niepewną w obecnem położeniu wszechświatowem. W najbardziej krytycznym okresie swego rozwoju straciłyby rosnący handel zamorski i flotę handlową, być może, całkowicie i raz na zawsze. Krótko mówiąc, najlepszą polityką angielską byłoby wyrwanie pokrzywy z korzeniami jednem silnem szarpnięciem.

Wzmocnienie graniczne Francyi.

Dzienniki berlińskie donoszą, że wszystkie garnizony na granicy francusko niemieckiej zostały wzmocnione—nawet tam, gdzie dotąd wojsko wcale nie załogowało. Wzmocnienie przeciętne wynosi 4 do 5 kompanii. Celem tych zarządzeń jest, aby obsadzić wszystkie przejścia graniczne na wypadek wojny.

Sejmik oświatowy.

W Poznaniu obradował niedawno tak zwany sejmik oświatowy, mający na celu rozszerzenie czytelni ludowych, a tem samem pogłębienie oświaty wśród mas ludowych. Na sejmik zjechali się delegaci czytelni ludowych z całego zaboru pruskiego. Już liczba uczestników zaświadczyła, że czynne zainteresowanie się Towarzystwem czytelni wzrasta. Na dawniejsze walne zebrania T. C. L. stawiało się kilka, najwyżej kilkanaście osób. W sejmiku zaś tegorocznym wzięło udział 75 delegatów, w tej liczbie 2 delegatów z Prus Zachodnich oraz 6 ciu ze Śląska.

Oprócz trzech referatów ogólnych „o zakresie i warunkach pracy oświatowej T. C. L", „o pracy organizacyjnej" i „o uruchomieniu" pracowano w 6 ciu komisyach: organizacyjnej, bibliotecznej, odczytowej, redakcyjnej i sprawozdawczej, które powzięły szereg rezolucyi. Najważniejsze z nich określają podstawowe zasady organizacyi, któremi to zasadami jest decentralizacya i rozszerzenie terenu pracy. Pocieszający również wynik dało sprawozdanie, przedłożone przez skarbnika T. C. L. p. dr. Kapuścińskiego, z którego wynika, że w roku sprawozdawczym dochód Towarzystwa ze sładek rocznych, ze sprzedaży książek oraz ze składek i datków nadzwyczajnych wynosił 59,632,36 marek. Rozchód na zakupno książek, oprawę, koszty biurowe, organizacyjne i t. d. 56,440,54 marek. Pozostaje zatem do dyspozycyi jeszcze 3,191,82 mr. Ogólny majątek Towarzystwa Czytelni Ludowych wynosi 75,364,69 marek. Świadczy to, że, pomimo wszelkich przeciwności, społeczeństwo polskie w poznańskiem nie opuszcza rąk, lecz przeciwnie, nabiera hartu i odporności.

Z prasy polskiej.

O nowe stronnictwo.

W „Dzienniku Powszechnym" występuje p. R. Łubieński z projektem nowego stronnictwa, uzasadniając potrzebę jego w sposób następujący:

«Potrzeba stronnictwa o pełnej świadomości narodowo-katolickiej—pisze hr. Roger Łubieński—coraz jaśniej, wypuklej, gwałtowniej występuje na porządek dzienny. Pomiędzy partyami dzisiej kraj dosyć bezmyślnie (!!) dzielącemi, należy koniecznie przystąpić do założenia stronnictwa, mającego celowo, odważnie, wymownie, umiejętnie i wytrwale przeprowadzić nasze narodowo-katolickie żywotne interesy i do wyszukania ludzi uzdolnionych do wzięcia na swoje barki tego szczytnego posłannictwa».

Na ten projekt odpowiada „Słowo", słusznie zaznaczając, że stronnictwo podobne nietylko celu zamierzonego nie osiągnie, lecz może tylko sprowadzić najmniej pożądane następstwa.

«U nas niewątpliwie—pisze «Słowo»—w społeczeństwie są żywioły wrogo dla Kościoła naszego usposobione, a społeczeństwo naogół może niedocenia ich wpływu i znaczenia, zachowuje się wobec nich zanadto obojętnie. Ale do zwalczenia tych żywiołów, tego ruchu nie potrzeba tworzenia stronnictwa katolickiego; wystarczą stowarzyszenia, wystarczy propaganda, prowadzona chyćby z tą samą gorliwością, z jaką u nas jest prowadzona robota destrukcyjna.

Utworzenie stronnictwa przyniosłoby w tej walce raczej szkodę, niżeli korzyść. Po olbrzymiej masie «bezpartyjnych», istniejących w kraju naszym, pomimo, że od lat kilku życie polityczne żywem bije tętnem, widzimy, że społeczeństwo nasze jeszcze się nie oryentuje w celach i zadaniach organizacyi partyjnych.

Ta jedna okoliczność może wpłynąć na to, że i stronnictwo o charakterze specyalnie katolickim, bez zabarwienia politycznego, może być nieliczne, a sam ten fakt przyniósłby sprawie więcej szkody, niżeli stronnictwo m głoby dać korzyści».

My i żydzi.

Z powodu odsłonienia pomnika Henrykowi Wohlowi pisze „Kuryer Warszawski":

«Jesteśmy wrogami zapamiętałego egoizmu narodowego i źle zrozumianego nacyonalizmu, jesteśmy z ducha i serca pełni tolerancyi i nawskroś w sprawach zwłaszcza politycznych liberalnymi przeniknięci ideałami, ale rozumiemy dobrze, że jak w życiu jednostki, tak i w życiu narodu pewien samozachowawczy egoizm jest konieczny i że bezwzględny, bezgraniczny altruizm nie da się pogodzić z prawami życia.

Ale żydów, którzy ziemię polską kochają i dla rozkwitu jej dóbr materyalnych i duchowych pracują, żydów, którzy najwierniejsi są nawet swoim tradycyom religijnym, lub którzy cenią nabożną pamięcią tradycye swe dziejowe, ale którzy upatrują duszą i sercem pomyślnego jutra dzisiejszej swej Ojczyzny — uznajemy najserdeczniej za braci naszych rodzonych, jako kochamy pamięć Henryka Wohla, jako cenimy wspomnienie rabina Mayzelsa, jako wielbimy ducha i czyny Berka Joselowicza.

Oby odsłonienie pomnika polskiego patryoty było jedną z tych iskier, które rozpalają płomień wzajemnej miłości i zgody! Ale płomieni tych błogosławionych żadna nie rozpali iskra—gdy, zamiast życzliwego rozważania interesów wspólnych lub jednostronnych, panować będzie egoizm, bezkrytyczne marzycielstwo, a co najgorsza, walka złośliwości i sarkazmu».

Jeszcze p. Moskwicz.

P. Piltz musi słuchać w dalszym ciągu serdecznych wynurzeń p. Moskwicza. Chciał tego, więc musi słuchać—obyż przynajmniej tyle na nich skorzystał, aby raz na zawsze wyrzec się mógł roli niepowołanego „chodataja" spraw polskich.

P. Moskwicz zwraca szczególną uwagę na ustęp, w którym p. Piltz mówi, że wszelkie zakusy rusyfikacyjne w Polsce zakończyły się fiaskiem, że „cała robota rządu w rezultacie może się pochwalić jedną tylko zdobyczą konkretną: „uczyniła ona niemożliwem nowe powstanie w Polsce".

„O tatnie wiersze—pisze p. Moskwicz—podkreślamy. P. Piltz przechodzi nad nimi, jako nad ustępem nic nie znaczącym—do dalszego gorącego wykładu swoich gorących uczuć. My zaś zatrzymujemy się na tem wyznaniu, nie widząc potrzeby dalszego wykładu, i wbrew zdaniu autora twierdzimy, że polityka rosyjska w Polsce „tym jednym konkretnym faktem" dowiodła swej celowości, osiągając to, do czego dążyła. Zapobieżenie wypadkom 1830 i 1863 r, wytworzenie takiej sytuacyi i takich warunków, ażeby u samych polaków nie mogła się zrodzić żadna myśl, żadna nadzieja na możliwość powstania — oto wszystko, do czego dążyła i dąży państwowość rosyjska w Polsce".

Rosyanie nie myślą zupełnie o walce z kulturą polską (!) i wszystkiem, co stanowi polskie „narodowe oblicze". Bynajmniej! Dla nich oblicze to jest najzupełniej obojętne, o ile nie jest wyrazem tendencyi politycznych z r. 1863. „Gdyby rosyanie—mówi p. M.—mieli absolutną pewność, opierającą się oczywiście nie na słowach polaków i na ich „padam do nóg", ale na faktycznych cechach charakteru polskiego,—że pod książką, którą się czyta, nie leży u żadnego z polaków nóż, tedy t. zw. „kwestya kulturalna" byłaby dawno rozstrzygnięta tak, jak tego pragną polacy".

Rosya pragnie, ażeby wszystkie narody podległe spełniały względem niej swoje obowiązki, ażeby armia na granicach była używana wyłącznie przeciwko wrogom zewnętrznym, i z oburzeniem myśli o tem, że, w razie jakiegoś niebezpieczeństwa, może wypadłoby odciągnąć część armii dla utrzymania „pokoju" na którychkolwiek kresach. „Ta właśnie przypuszczalna możliwość, spodziewane niebezpieczeństwo—i to nie przypuszczalne faktycznie, ale wypływające z precedensów i znanych rządowi „zakusów" partyi i osób prywatnych — jest jedyną podstawą „represyi" przeciwko szkole i językowi, stosowanych przez władze rosyjskie w Polsce, a które w przyszłości, wobec dzisiejszych „niepokojów", stosowane pewno będą i w Finlandyi. Tu chodzi nie o szkołę, nie o książki, nie o „kulturę". Rzecz cała w wierności politycznej, ale w wierności nie przymuszonej, tylko z sumienia wypływającej".

„A więc, jeżeli istnieją w Polsce represye przeciwko szkole i językowi, *a są one tylko w niej*—to i p. Piltz i reszta polaków powinni rozumieć to nie jako środek, wymierzony przeciwko kulturze polskiej, a tylko jako zapobiegliwe zniszczenie niby obrony wojennej.

„P. Piltz—pisze dalej p. M.—powinienby zwracać się nie do rosyan, którzy nie mają potrzeby go słuchać, ale do polaków. Gdyby p. Piltz i jego poprzednicy i nauczyciele, na których się powołuje, byli absolutnie szczerzy, żądając dla Polski tylko „dóbr kulturalnych", gdyby rzeczywiście nie mieli w głębi duszy żadnych marzeń politycznych, wtedy słowa ich byłyby zupełnie inne i ten, do kogo są one zwrócone, byłby zupełnie inny. W ciągu kilku dziesięcioleci szereg dobrych pisarzy przekształciłby stosunek Polski i polaków do Rosyi i tego, czego się oni domagają—szkoły, języka—naturalnie dopiąćby mogli. Jeżeli takim jest ich cel — niech zmienią całą politykę; niech porzucą „taktykę" strony paktującej z drugą stroną,—niech przekonają swoje duchowieństwo, ażeby nie spoglądało wrogo na rosyjski kościół i rosyjskie duchowieństwo, niech się nie obawiają małżeństw mieszanych, niech się nie boją tego, że dzieci z takich małżeństw stają się rosyanami, niech będą łagodnie i przyjaźnie usposobieni względem rosyjskiego ucznia, rosyjskiego nauczyciela, rosyjskiego profesora, niech więcej czytają „Pana Tadeusza", a zupełnie zarzucą małostkowo nienawistnego „Walenroda"—a wtedy usłyszą i ze strony rosyjskiej nowe tony, nowe słowa, nowy stosunek, najpierw kul-

turalny, a wkrótce potem i polityczny. Oto droga! A innych dróg szlachetnego współżycia niema".

Cóż na to p. Piltz?

S. J.

Watykan i kanclerz niemiecki.

—o—

Rzymski korespondent «Berl. Tagebl.» telegrafuje: Miałem sposobność rozmawiania z wybitną osobistością z Watykanu o spodziewanej wizycie p. Bethmanna Hollwega.

O szczegółach wizyty dotychczas nic nie wiedzą, ale kanclerz może liczyć na dobre przyjęcie zarówno u papieża, jako i u kardynała Merry del Val, bo Watykan pragnie utrzymać dobre stosunki z Niemcami i panuje tam przekonanie, że p. Bethmann Hollweg należycie ocenia katolicyzm w Niemczech. Jeżeli ks. Bülow, pomimo zerwania z centrum, z Watykanem dobre utrzymywał stosunki, można się tego tembardziej spodziewać po nowym kanclerzu, wobec centrum nieskompromitowanego. W Watykanie — tak donosi korespondent — przypuszczają, że nowy kanclerz zbliży się do centrum, z czego oczywiście w Watykanie wielkie będzie zadowolenie. Jeden tylko punkt wzbudza obawę w Watykanie, aby p. Bethmann Hollweg nie występował zanadto agresywnie wobec polaków. Takie postępowanie zmąciłoby dobre stosunki Kuryi do Berlina.

— A Poznań?—zapytał korespondent.

— Sprawa poznańska — odparł dygnitarz watykański — śpi i zapewne dopiero wtedy zostanie rozwiązaną, gdy kwestya polska uśnie.

Z prasy rosyjskiej.

Zatarg z konsulem niemieckim w Charbinie wywołał wielkie rozdrażnienie w prasie rosyjskiej. Między innemi „Nowoje Wremia" tak o tej sprawie pisze:

«Na ziemi, która podlega jurysdykcyi rosyjskiej, zagraniczni poddani, nauczeni przez konsula niemieckiego, zatknęli cudzoziemski sztandar. Władze rosyjskie nie odważyły się go zdjąć. Obcy poddani zbili policyantów rosyjskich i szczuli ich psami. Władze rosyjskie nie odważyły się na gwałt odpowiedzieć gwałtem. Pełnomocnik niemiecki, wysłany dla zbadania sprawy, uznał, że sztandar niemiecki zatknięto na fabryce zupełnie bezpodstawnie. Władze rosyjskie doczekały się, aż sztandar został usunięty na rozkaz urzędnika niemieckiego, a nie na ich żądanie. Pełnomocnik niemiecki uznał w ten sposób, że «instrukcye p. Daumüllera były nieprawne. I pomimo to p. Daumüller pozostaje nadal na stanowisku konsula w Charbinie.»

To wyzywające zachowanie się Niemiec zmusza „Nowoje Wremia" do ogłoszenia sensacyjnej wiadomości.

«Jeszcze na wiosnę bież. roku otrzymaliśmy wiadomość o zwołaniu w Berlinie specyalnej narady w sprawach Dalekiego Wschodu. Na naradzie tej opracowano między innemi szemat polityki niemieckiej w północnej Mandżuryi.

Treść polityki polegać miała na biernem przeciwdziałaniu wpływom rosyjskim wszędzie, gdzie się tylko dało. Rezultatem takiej polityki musi być zaostrzenie stosunków Rosyi jednocześnie z Japonią i Chinami. Chińczycy, nabierając ducha z powodu niemieckich wystąpień przeciwko powadze Rosyi, będą na nią sami nacierali. Dyplomacya rosyjska będzie naturalnie ustępowała żądaniom chińskim, nie licząc się ani z ich słusznością, ani z rezultatami takich ustępstw. Wszelkie zaś ustępstwo w kwestyach koncesyi kolejowej niewątpliwie odbije się na interesach Japonii, która w południowej części kolei Wschodnio Chińskiej korzysta z takiej samej koncesyi, jak Rosya na północy. A to stworzy jeden więcej powód do niezadowolenia w Tokio z polityki rosyjskiej.

«Na naradę, która uchwaliła taką taktykę, wzywano między innymi konsula niemieckiego we Władywostoku p. Adolfa Dattana. Władywostocki konsul niemiecki jest równocześnie przedstawicielem znanej firmy hamburskiej «Kunst, Albers et C-ie». Przytem, jak zresztą należało się tego spodziewać, posiada on nieograniczone zaufanie miejscowych władz rosyjskich i znajduje się na służbie rządowej. Niedawno otrzymał on nawet order i rangę radcy stanu. Przy współdziałaniu i według wskazówek tego radcy stanu i kawalera orderu cesarstwa rosyjskiego opracowywano plan zniszczenia wpływów Rosyi na Dalekim Wschodzie. Dzięki jego wpływom w Niemczech i w Rosyi (ku korzyści Niemiec i na szkodę Rosyi) konsulem niemieckim w Charbinie został mianowany pan Daumüller, znany rusofob.

«Fundując się na niejednokrotnie proklamowanej przez kierowników polityki niemieckiej przyjaźni Niemiec do Rosyi, powstrzymaliśmy się w swoim czasie od ogłoszenia tych wiadomości. Ale, niestety, wypadki ostatnich dni świadczą najzupełniej o ich niewątpliwej ścisłości».

O „przyjaźni" niemieckiej pisze „Gołos Moskwy" w te słowa:

«Dla Rosyi przyjaźń niemiecka jest potrzebna — to prawda, ale i dla Niemiec potrzebna przyjaźń rosyjska. Niezbędność pokojowych sąsiedzkich stosunków dyktuje potrzeba stron obu, a nie obawa ze strony Rosyi wobec niemieckiej potęgi wojennej i znienawidzonego przez świat cały niemieckiego szowinizmu militarnego. Rosya—to państwo, które w dostatecznej mierze wystarcza samo sobie na to, ażeby zajmować wśród mocarstw stanowisko niezależne. I bez względu na niepomyślną wojnę z Japonią, może jeszcze Rosya wyrzec się takiej przyjaźni, za którą odczuwa się zniewaga, wyrządzana przez zadufany w swej potędze naród —narodowi rzekomo słabomu i zwyciężonemu.

«Rządowi niemieckiemu należałoby pośpieszyć się z daniem Rosyi należytego zadośćuczynienia za zniewagę, wyrządzoną jej w Charbinie, jeżeli rząd niemiecki nie chce, ażeby rosyjska opinia publiczna straciła wszelką wiarę w szczerość jego polityki względem Rosyi».

Nam się zdaje, że wiarę tę należało stracić oddawna. Ale w Rosyi kwitnie i kwitnąć będzie długo jeszcze osobliwa słabość do zuchwałych teutonów.

Cóż jednak wobec tego wszystkiego robi dyplomacya rosyjska.

«Ministerstwo spraw zagranicznych — mówi «Świet»—przygotowuje Rosyę do «nowego zwycięstwa dyplomatycznego» na wzór dawnych «dyplomatycznych zwycięstw» p. Izwolskiego».

(j)

Wybory do Rady Państwa w gub. kowieńskiej.

—)oo(—

W przeddzień wyborów odbyło się zebranie przedwyborcze, na które zjawiło się 125 ziemian. Przewodniczył poseł p. Józef Montwiłł. Wśród obecnych byli posłowie do Dumy p. K. Zawisza i Lubomir Dymsza. Natomiast dotychczasowy poseł do Rady Państwa, Aleksander hr. Tyszkiewicz, ani na zebraniu, ani na wyborach nie stawił się, nie było więc żadnego sprawozdania z działalności przedstawicieli Litwy w Izbie wyższej.

Na porządku dziennym, opracowanym przez komitet, zajmujący się przygotowaniem wyborów, na pierwszem miejscu postawioną została kwestya zasady solidarności przy wyborach oficyalnych i obowiązku solidarnego poddania się uchwałom przedwyborczego zebrania. Poseł Dymsza postawił wniosek o przeniesienie tej kwestyi do punktu 4 porządku dziennego, t. j. do chwili, gdy już przez próbne głosowanie ustanowione będą kandydatury.

P. Montwiłł postawił ten wniosek na głosowanie. Przeszedł on małą większością głosów. Przystąpiono więc bez dyskusyi do stawiania kandydatur na kartkach. Wynik był następujący: p. Aleksander Meysztowicz otrzymał 64 głosy, p. Stanisław Kognowicki — 32, p. Zygmunt Węcławowicz — 3, p. Dymitr Olsufjew — 2, pp. Józef Montwiłł, Kazimierz Zawisza, Ludwik hr. Plater-Zyberk i Zygmunt hr. Komorowski po 1 głosie.

Pierwszy zabrał głos p. A. Meysztowicz. Scharakteryzował on obecne położenie polityczne, porównywując je i znajdując w stosunku do nas i spraw naszych niemal cięższem jeszcze, niż przed rokiem 1904. Na przyszłość zapatruje się pesymistycznie, obiecuje jednak bronić wytrwale interesów naszych.

Następnie przemawiał p. Kognowicki, zaznaczając, że nie cofnął swej kandydatury, stosując się do uchwał komitetu. Podkreślał on potrzebę utrzymywania ciągłego kontaktu z krajem, uwzględnienie wspólnych interesów naszych i warstw ludowych. Na zakończenie zaś wypowiedział się przeciwko demonstracyjnym wystąpieniom politycznym.

Następny mówca p. Komorowski zaczął od nader ostrej krytyki działalności posłów litewskich w obu izbach, ostro krytykował niektóre ich wystąpienia, a przedewszystkiem zarzucał im to, że nie potrafili skorzystać z tysiąca sposobności dla zdobywania choćby drobnych ustępstw, z których się tworzy całokształt swobód obywatelskich.

Po tych przemówieniach programowych nastąpiła krótka dyskusya. Pomiędzy innemi p. Raczkowski interpelował pp. kandydatów w sprawie poglądu ich na treść adresu do Tronu, złożonego przez poprzednich posłów do Rady Państwa. W odpowiedzi p. Meysztowicz zaznaczył, że słów „na nic się nie skarżymy" on nie rozumie w ten sposób, by nie było na co się skarżyć, ale historyi genezy adresu i warunków, które go wywołały, nie zna, więc też i sądu o nim nie wypowiada. P. Kognowicki widział w adresie niefortunną demonstracyę polityczną; p. Komorowski w dobitnych słowach napiętnował to wystąpienie posłów do Rady Państwa.

Po krótkiej dyskusyi większością głosów uchwaloną została zasada obowiązującej solidarności na wyborach.

Przy następnem balotowaniu gałkami otrzymali: p. Meysztowicz — 71 białych, 39 czarnych; p. Kognowicki — 47 białych, 63 czarnych i p. Komorowski — 31 białych i 80 czarnych. Kandydatem więc, na którego solidarnie miano głosować nazajutrz, został p. Aleksander Meysztowicz.

Na wybory następnego dnia stawiło się 153 wyborców na 659 uprawnionych do głosowania, a więc około czwartej części wszystkich wyborców. Przewodniczył nowo naznaczony marszałek gubernialny, ks. Wasilczykow, który zaprosił do stołu prezydyalnego pp. Dymszę, Zawiszę i de Faria e Castro.

Przy podawaniu kandydatów na kartkach okazało się, że otrzymali: pp. Meysztowicz 107 głosów, Karolkow — 14, Kognowicki — 10, Komorowski — 9 i Borys ks. Wasilczykow — 1, oraz 13 kartek było pustych. Wszyscy kandydaci, prócz p. Meysztowicza, cofnęli swoje kandydatury.

P. Meysztowicz przy balotowaniu gałkami otrzymał 125 białych, 18 czarnych; 11 wyborców powstrzymało się od głosowania.

Wybory w Witebsku.

—)oo(—

Wybory posła do Rady Państwa z gubernii witebskiej budziły w tym roku szczególne zainteresowanie wobec wytężonych starań rosyan do przeprowadzenia swojego kandydata.

Zbierali się oni u archireja i zobowiązali się, jak powiadano, słowem honoru do solidarnego głosowania za p. Afrosimowem, marszałkiem powiatu siebieskiego, oczywiście z nominacyi, znanym czarnosecińcem. Naradzali się też i polacy. Stawiane były kandydatury pp. St. Łopacińskiego, dotychczasowego posła do Rady Państwa, B. Szachny, b. posła do pierwszej Dumy i Wł. Ciechanowieckiego z pow. lepelskiego. Po wysłuchaniu sprawozdania p. Łopacińskiego dwie trzecie obecnych oświadczyło się za ponownym jego wyborem. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że polacy głosować będą solidarnie, ale czy będą mieli większość, trudno jeszcze było określić. Ziemiaństwo nasze stawiło się licznie. Niektóre rody szczególnie obficie były reprezentowane. Hłasków było aż 7, Platerów i Korsaków coś po 5. Na liście wyborców rosyanie mieli przewagę, ale z góry przewidzieć było można, że większość ich, jako niczem z ziemią i krajem niezwiązana, wyborami się nie interesuje. Poważne znaczenie mogła mieć grupa niemców, o niektórych z nich wiadomo już było, że związali się słowem honoru z wyborcami rosyjskimi.

Przed 1 udali się polacy do sali wyborów, które się odbywały w klubie szlacheckim. Marszałek gubernialny p. Renngarten otworzył zgromadzenie. Afrosimow dostaje 78 głosów, Łopaciński 94, widocznie więc część niemców oświadczyła się za nim.

Rosyanie występują wówczas ze skargą, że nie było zgromadzenia przedwyborczego, a więc nie było możności porozumienia się z polakami co do kandydata. Skargi te brzmią dziwnie, bo gdyby porozumienia chcieli, mogliby je przecież uprzednio zaproponować polakom przed związaniem się słowem u archireja.

Przystąpiono do wyborów. Łopaciński dostaje 101 głosów za i 73 przeciw.

Z życia prowincyi.

Z powiatu jampolskiego.

W nocy z 25 na 26 spadł u nas nareszcie długo oczekiwany deszcz. Przy temperaturze dochodzącej do 16° R. błyskawice, grzmoty i silny ulewny deszcz przypomniał nam lipiec. Naturalnie, że taki spóźniony i gwałtowny deszcz nie zadowolnił gospodarzy wiejskich — bo przy naszym silnie ku Dniestrowi pochyłonym terenie — spieczona długotrwałą suszą ziemia — zaledwie pewien niewielki procent opadłej wilgoci absorbować była w stanie. Jednakowoż i po takim deszczu krajobraz nasz zmienił się bardzo — znikły gęste chmury pyłu, a kurz na drogach został przybity — drzewa pomimo końca września ożywiły się i mają odmłodzony wygląd — słowem oddychamy czystem powietrzem, a oczy lubują się odświeżoną zielenią drzew. W d. 24-ym podczas pięknej pogody, odbył się doroczny odpust w naszym jampolskim kościele — przy udziale 4-ch księży i licznego zastępu modlących się. Celebrował ks. Kadowski, proboszcz dzygowiecki — kazanie miał ks. Jarocki, proboszcz tomaszpolski. W tym roku ma Jampol szczęście do odwiedzin dygnitarzy Państwowych. Niedawno był u nas gubernator podolski Ejler, a 23 go przybył bardzo wcześnie, bo już o godz. 7 i pół zrana automobilem generał gubernator podolski, kijowski i wołyński Trepow. Wskutek tak rannego przybycia jego nie zebrał się komplet radnych naszego miasteczka dla powitania naczelnika kraju, co zwróciło uwagę wysokiego gościa. Bardzo krótko bawił generał-gubernator u nas i, zwiedziwszy w bardzo szybkim tempie wszystkie poszczególne zarządy powiatowe, więzienie i sobór, wyjechał także automobilem do Mohylowa-Podolskiego, gdzie, jak się dowiadujemy, również niedługo miał pozostać — ażeby tego samego dnia jeszcze wyjechać w dalszy objazd gubernii.

Pomian.

SPROSTOWANIE.

W korespondencyi mojej o wystawie w Sorokach zaszła pomyłka, którą niniejszem prostuję. Pan Floryan Rakowski z Kaczkówki koni swoich w Sorokach nie wystawiał — a miał tylko poza konkursem 4 konie do sprzedania.

Pomian.

Mały fejleton.

Są narody szczęśliwe, dla których wytężona baczność, wojenna niemal karność, praca, nie znająca „urzędowych godzin roboczego dnia", do ostatnich wreszcie granic posunięte sprężenie wszystkich sił wewnętrznych — stanowią treść życia chwil wyjątkowych, chwil rzadkich acz groźnych nieraz niebezpieczeństw, które atoli, jak chmury wędrowne, przechodzą przez świetlany dysk słońca i mijają, a słońce znów świeci.

Z wybłyskiem jasnych promieni ciszy przychodzi dla nich czas pracy pogodnej, intensywnej, bo niczem nie zakłuconej, twórczej i wydajnej, bo spokojnej i zależnej wyłącznie tylko od woli tych, którzy dla dobra dni bieżących i dla dobra pokoleń następnych pracować pragną.

I są narody inne...

Każdy ich dzień jest dniem niebezpieczeństwa...

Każde jutro jest czemś, czego przewidzieć nie można...

Każda chwila jest chwilą trwogi i wymaga najwyższego napięcia muskułów, umysłu i serca...

Jeżeli na warsztatach ludów szczęśliwych praca wre energią o najwyższej mocy napięcia... Jeżeli ci, których praca od nich tylko zależy, a rezultaty według ich własnej woli użytkowane być mogą... Jeżeli oni, ci wśród pracy nie napastowani i pożęcia jej rezultatów pewni — są jako mrówki zapobiegliwymi i lenistwo ciała i ducha za zbrodnię i karygodną lekkomyślność uważają...

Jakim wobec tego powinien być wysiłek tych, którzy, nigdy jutra niepewni, w każdym „dniu dzisiejszym" zapory i przeszkody, zakazy i zniszczenia rzeczy, już dokonanych, na drodze swojej znajdują?...

— — — — —

Ci na wątpliwości i wahania się — czasu nie mają...

Dla nich każda chwila jest droga i tacy na żaden „zbyt wielki wysiłek" narzekać nie mają prawa..

Oni muszą ciągle — nadrabiać; oni muszą ciągle — naprawiać i dopędzać...

A rezultaty — „Bóg da"... „czas przyniesie"...

Poseł syberyjski Karaułow, człowiek „miłujący swoją ojczyznę" i szanujący ludzi o tyle tylko, „o ile ojczyznę swoją kochają i dla niej pracują"... zwiedzając niedawno Warszawę, wyrzekł mądre słowo:

„... Wszyscy nie doceniamy doniosłości wytrwania. A wytrwać, to często znaczy zwyciężyć"...

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 30 (13) Heronima kapł. W. D. K.

Jutro 1 (14) Remigiusza B. W.

Wschód słońca godz. 6 m. 20
Zachód słońca godz 5 m. 12.
Długość dnia godz. 10 m. 52.

— **„Bęben"**. W niedzielę dnia 4 b. m. w sali polskiego klubu „Ogniwo" odbędzie się pierwszy kabaret artystyczno-literacki pod nazwą „Bęben". Na program złożą się piosenki, monologi i utwory kabaretowe, oparte na tematach aktualnych i stanowiące zupełną nowość dla Kijowa. Początek kabaretu punktualnie o godzinie 9-tej wieczorem. Organizatorowie proszą o wcześniejsze zamawianie stolików listownie.

— **U wioślarzy P. T. G.** W ubiegłą niedzielę sekcya wioślarska Polskiego T-wa Gimnastycznego odbyła rekord jesienny. Rekord odbył się na dystansie 36 wiorst, który to dystans najlepsza osada przebyła na gigu otwartym „Wisła" w ciągu 2 godzin 01 min. 49 sek.

Czas ten był o tyle dobry, że trzy inne osady, które stawały do rekordu, przyszły w czasie więcej niż o 10 minut gorszym od pomienionego, wykazały bowiem czas 2 godz. 12'05", 2 gadz. 13'05" i 2 godz. 16'09". Ponieważ warunki rekordu przewidywały, że tylko te osady otrzymają nagrody, które przyjdą nie więcej niż w 10 minut po najlepszej, otrzymała nagrodę tylko pierwsza osada. Stanowili ją wioślarze Pestiwal Ward i Stanisław Ambrożewicz, pod sterem druha Stanisława Chmurzyńskiego.

Zeszłoroczny rekord, w tych samych mniej więcej warunkach odbyty, wykazał najlepszy czas 2 godz. 16 minut. Jest to więc postęp dość znaczny.

Rekord jesienny zamyka szereg tegorocznych zawodów wioślarskich. Mamy już jesień, a więc wkrótce nastąpi przerwa w tym tak sympatycznym a zdrowym sporcie.

— **Zagadkowa sprawa.** Dnia 8 b. m. w miasteczku Daszowie, powiatu lipowieckiego, nagle zakończył życie Witold książę Światopołk Czetwertyński. Ponieważ zjawiło się przypuszczenie, że śmierć nie nastąpiła wskutek przyczyn naturalnych, z polecenia wiceprokuratora humańskiego sądu okręgowego dokonano sekcyi zwłok zmarłego w przytomności sędziego śledczego tegoż sądu okręgowego. Jelita zostały przesłane do kijowskiej gubernialnej inspekcyi lekarskiej, która przed dokonaniem analizy lekarskiej zażądała wczoraj od komisarza I okręgu powiatu lipowieckiego protokółu obdukcyi zwłok zmarłego księcia. Wczoraj również brat zmarłego Edward książę Światopołk-Czetwertyński złożył gubernatorowi podanie, w którem prosi, aby, ze względu na ważność sprawy, analiza jelit dokonaną została ze szczególną uwagą i troskliwością.

— **Powszechne nauczanie w Kijowie.** Prezydent miasta zwrócił się do gubernatora z prośbą o poparcie starań miasta przed ministrem oświaty w sprawie wprowadzenia w Kijowie powszechnego nauczania, a mianowicie: 1) o zatwierdzeniu wypracowanego przez kijowską radę miejską planu sieci szkolnej, 2) o udzielenie miastu w roku bieżącym zapomogi rządowej w ilości 144,240 rub. i 3) aby i w przyszłości wydawana była corocznie takaż zapomoga w sumie wskazanej w planie finansowym.

— **Statystyka cholery.** Według wczorajszych obliczeń zarządu miejskiego od początku epidemii na cholerę zapadło 78 osób, zmarło 34 osoby. W ciągu doby ostatniej stwierdzono 1 wypadek cholery.

---

42)

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wiry.

— Skoro tak, to sobie idę — odpowiedział Świdwicki — ale ty chodź ze mną do innego pokoju, bo mam do ciebie interes, a wolę, żebyś mi odmówił bez świadków.

I pożegnawszy się z Władysławem wyszedł. Groński oprowadził go do przedpokoju i po chwili wrócił, ruszając ramionami:

— Co to za dziwny jegomość — rzekł Krzycki. Bez niedyskrecyi: czy on nie chciał pożyczyć od pana pieniędzy?

— Gorzej—odpowiedział Groński. Tym razem chodziło o kilka rycin Falka. Odmówiłem stanowczo, gdyż on pieniądze najczęściej oddaje, a raczej pozwala odebrać je ze swego dożywocia—natomiast książek, rycin i tym podobnych rzeczy nigdy.

— Zbiera?

— Przeciwnie: rozrzuca, rozdarowywa, gubi, niszczy—bo ja wiem! Będziesz go teraz często widywał, gdyż pożyczenia rycin odmówiłem, alem pozwolił, by przychodził je oglądać i studyować. Zapewnia, że pisze o Falku książkę.

— Ach, więc to literat?

— Może mógłby nim być. Ponieważ będziesz go spotykał, więc muszę cię przed nim trochę ubezpieczyć. Określę ci go krótko: To jest człowiek, któremu Pan Bóg dał dobre nazwisko, duży majątek, piękność, wielkie zdolności i dobre serce, a on potrafił to wszystko zmarnować.

— Aj! nawet i dobre serce?

— O tyle, że jest to człowiek raczej szkodliwy. To lepiej, że on nic nie pisze. Bo, widzisz, może się zdarzyć, że komuś gnije mózg, tak jak ludziom chorym na suchoty gniją płuca. Ale nikt nie ma prawa karmić narodu zgnilizną swoich płuc lub swego mózgu. A takich jest teraz wielu. Świdwicki nie działa na szczęście publicznie, ale robi to w zakresie stosunków prywatnych. Wiesz, jak on przytem tłómaczy to, że niczego w życiu nie dokonał? Tem, że, aby czegoś na świecie dokonać, trzeba w coś wierzyć, a żeby w coś wierzyć, trzeba posiadać taką dozę głupoty, jakiej on nie posiada. I nie mówię tylko o rzeczach religijnych. On nie wierzy poprostu, by coś mogło być prawdziwem lub nieprawdziwem, słusznem lub niesłusznem, dobrem lub złem. Ale Balzac mądrze powiada: *Qui dit doute, dit impuissance.* Świdwickiego drażni to jednak i napełnia goryczą, że jest niczem, więc ratuje się paradoksem i wywraca umysłowe koziołki. Widziałem raz klowna, który bawił publiczność tem, że nadawał swojej czapce najrozmaitsze dziwaczne i śmieszne kształty. Świdwicki robi to samo z prawdą i logiką. Jest to także klown, ale zgorzkniały i przekorny. Z tego powodu jest zawsze przeciwnego zdania niż ten, z którym mówi. Dzieje się tak zwłaszcza wówczas, gdy jest pijany, a upija się co wieczór. Wówczas patryocie będzie mówił, że ojczyzna jest głupstwem, wobec człowieka wierzącego będzie drwił z wiary, konserwatyście powie, że tylko anarchia i rewolucya są coś warte, socyaliście, że proletaryat posiada „pyski" (słyszałem, jak się tak wyraził), tylko dlatego, ażeby on „nadczłowiek" miał w co bić, gdy mu przyjdzie ochota. I tak ciągle. Błyska w rozprawach paradoksami, ale czasem zdarzy mu się wypowiadać rzeczy uderzające, dlatego, że w wszelkiej krytyce jest zawsze część słuszności. Jeśli chcesz, to urządzę ci takie widowisko, chociaż on ma dla mnie pewne względy, naprzód dlatego, że mnie lubi, a powtóre, że oddałem mu w życiu parę usług. Obiecał mi zapłacić za nie czarną niewdzięcznością, ale tymczasem nie napastuje mnie z taką energią, jak innych.

— A że to nikt nie połamał mu dotychczas kości—zauważył Władysław.

— On się przed tem bynajmniej nie cofa. Sam nawet szuka często awantur i niema roku, żeby nie wywołał jakiegoś zajścia.

— W knajpach?

— Nietylko, albowiem, należąc z nazwiska i związków rodzinnych do tak zwanych wyższych warstw towarzyskich, ma i wśród nich dużo znajomych. Dwa lata temu obili go wprawdzie artyści w jakiejś knajpce, ale, naprzykład i Dołhański, z którym się wzajem nie znoszą, postrzelił go zeszłej wiosny w pojedynku.

— A, to ja wówczas słyszałem jego nazwisko: teraz sobie przypominam.

— Możeś słyszał je i dawniej, albowiem poprzednio miał kilka rozpraw o kobiety, gdyż w dodatku jest to wielki kobieciarz. Ostatecznie to szelma jest niepohamowana.

— A co do kobiet, czy dotychczas?

— To nie stary człowiek. Od pewnego czasu jest wszelako w takiej fazie, że podobają mu się nie panie, ale ich służące. Wyobraź sobie, że niedawno jeszcze tak mu wpadła w oko służąca panny Anney—ta sama brunetka, która cię doglądała trochę w Jastrzębiu, że chodził za nią czas jakiś krok w krok. Mówił, że zwymyślała go kiedyś na schodach, ale to właśnie ujęło go jeszcze bardziej.

Krzycki na wzmiankę o „brunetce, która go doglądała w Jastrzębiu", zmieszał się tak wyraźnie, że Groński to zauważył, ale nie wiedząc, co zaszło między nią a Władysławem, sądził, iż rozkochanego młodzieńca uraziła myśl, że koło panny Anney kręcą się podobne figury, jak Świdwicki. Więc, chcąc zatrzeć wrażenie, rzekł:

— On powiada, że nie lubi zachodzić do tych pań, ale i pani Otocka nie przyjmuje go wcale z entuzyazmem. Robi to tylko przez pamięć dla męża, który był jego ciotecznym bratem i niegdyś opiekunem jego majątku. Zresztą, być może, że i Świdwickiemu nieswojo wśród takich kobiet.

— Bo mikroby nie lubią czystego powietrza.

— To pewna, że jest w nim jakaś „moral insanity". Ja się do niego przyzwyczaiłem, ale są rzeczy, których i ja w nim nie znoszę. Niech sobie bluzga na wszystko—pal go sześć—ale niech pewnych rzeczy nie tyka. Nie masz pojęcia o tem pogardliwem politowaniu, o tej niechęci i prawie nienawiści, z jaką on się odzywa o wszystkiem, co jest polskie. I tu już ja mówię: hola! Pomimo naszych dobrych stosunków, o mało raz nie doszło między nami do awantury. Bo jak zaczął strzykać pewnego wieczora żółciowemi dowcipami na całą Polskę, powiedziałem mu tak: Ten lew jeszcze nie kona, a choćby konał, to wiesz, kto kopie konającego lwa? — Nie zachodził potem do mnie przez miesiąc—ale czy nie miałem słuszności? Rozumiem, że z goryczą i nawet z jadem może mówić o swym narodzie jakiś wielki bohater, któremu zapłacono niewdzięcznością—ale Świdwicki to przecież nie Milcyades, ani Temistokles. A takie wylewy żółci są wprost szkodliwe, bo on, jako umysł niezmiernie błyskotliwy, znajduje naśladowców—i tworzy modę, wskutek której rozmaite snoby, które nic nigdy dla Polski nie zrobiły, ostrzą na tej osełce swoje zwapniałe rozumy. Rozumiem krytykę, choćby nieubłaganą, ale jeśli się to staje koniem, a raczej osłem, z którego się nigdy nie zsiada, to jest i złe, bo odbiera się chęć do życia tym, którzy muszą jednak żyć—i paskudne, bo to jest plwanie na społeczeństwo, często wprawdzie grzeszne, ale przedewszystkiem niesłychanie nieszczęsne. Pessymizm nie jest rozumem, ale surogatem rozumu, a zatem i oszustwem takiem, jakiego dopuszcza się kupiec, sprzedający naprzykład cykoryę zamiast kawy.—A z takim surogatem spotkasz się teraz na każdym kroku w życiu i literaturze...

Tu Groński umilkł na chwilę, a Krzycki podniósł brwi w górę i rzekł:

— Z tego, co pan mówi, widzę, ze ten Świdwicki to wielka małpa.

— Czasem myślę, że to jest człowiek bajecznie nieszczęśliwy — i dlatego nie zrywam z nim stosunków... Przytem on ma do mnie jakiś rodzaj przywiązania, a to zawsze rozbraja. Nakoniec, wyznaję otwarcie, iż mam tę czystopolską słabość, gwoli której pobłaża się i przebacza u nas wszystko ludziom, którzy nas bawią. On zaś bywa czasem bardzo zabawny, zwłaszcza gdy się rozgada i gdy tylko do pewnej miary głowę zaprószy.

— Ale ostatecznie, jeśli nie robi, tylko gada, to z czego on żyje?

(D. c. n.).

— **Pomoc dla cholerycznych.** Wczoraj prezydent miasta z p. Burczakiem odwiedzili w Grand-Hotelu gubernatora czernihowskiego, p. Maklakowa, w celu porozumienia się co do niesienia pomocy dla chorych na cholerę na Nikolskiej Słobódce. Okazało się, że, wobec budowy na Nikolskiej Słobódce baraku dla cholerycznych, chorych z tego przedmieścia można nie przewozić do szpitala Aleksandrowskiego. Co do stosunku wzajemnego między miastem a N. Słobódką postanowiono, że w szpitalach kijowskich będą umieszczani wszyscy mieszkańcy Słobódki, którzy zachorują na terytoryum kijowskiem, w szpitalu na Słobódce—kijowianie, którzy tam zachorują.

— **Wyjazd generał-gubernatora.** Wczoraj wieczorem wyjechał z Kijowa w sprawach służbowych generał-gubernator kijowski, generał adjutant T. Trepow.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. W domu № 2 przy ul. W. Dorohożyckiej [illegible] chloroformem. Pogotowie uratowało desperatkę.

— SAMOBÓJSTWO STÓJKOWEGO. W pobliżu willi naczelnika sztabu wojsk kijowskiego okręgu wojennego znaleziono wczoraj nad ranem zwłoki stójkowego Kudelina z postrzałową raną na skroni. Obok niego znaleziono rewolwer i kartkę, w której pisze, że [illegible]

— WYRZUTY SUMIENIA. We wsi Krenicz [illegible]

— REWIZYE. [illegible]

— KRADZIEŻE. [illegible]

— STRZELANINA. [illegible]

— KWAS SIARCZANY. [illegible]

— POŻAR. [illegible]

— ARESZTOWANIE. [illegible]

— KIEŁBASA Z ROBAKAMI. [illegible]

— UJECI ZŁODZIEJE. [illegible]

— WISIELEC. [illegible]

Z SĄDÓW.

Sprawa Asłanowa i Zełły.

(Drugi dzień rozpraw).

[illegible]

Świadek Chojnacki, prezes kijowskiego zjazdu sędziów pokoju, stwierdza, że zdziwiły go niezmiernie zeznania Asłanowa i Zełły, dane podczas sprawy Celendra. Gdy świadek zapytał Asłanowa, skąd może wiedzieć, że Owsiej jest porządnym człowiekiem, kiedy ten nie chce wymienić swego miejsca zamieszkania, Asłanow bardzo się zmięszał.

Świadek *Zołotnicki*, jubiler, mówi, że nigdy nie znał Celendra.

Świadek *Mirkin*, jubiler, zeznaje, że Zełło zapytywał go raz o Celendrze, lecz świadek odpowiedział, że go wcale nie zna.

Świadek *Bursztein*, pokątny doradca, do którego przez omyłkę zwrócił się Celender o umorzenie sprawy o kradzież szpilki u innego Bursztejna, zeznaje, że Celender zrobił na nim jak najlepsze wrażenie: był on elegancko ubrany, mówił kilkoma językami, tak, że świadek był przekonany, że zamieszano go do sprawy przez pomyłkę. Po rozpatrzeniu jego sprawy w zjeździe Asłanow mówił świadkowi, iż bardzo żałuje, że zeznał na korzyść Owsieja, gdyż jest to złodziej z pod ciemnej gwiazdy. Zeznanie swoje Asłanow tłomaczył małem doświadczeniem w rzeczach policyjnych.

Po nim składa zeznania były naczelnik wydziału śledczego *Rudoj*: Celendra według niego znała cała rosyjska policya. Fotografie jego znajdowały się tak w albumie przestępców, wydanym w Moskwie, jako też w wydawanych zagranicą albumach przestępców wszechświatowych. «Niestety», dodaje świadek z westchnieniem, «w ciągu mej sześcioletniej służby w charakterze naczelnika kijowskiej policyi tajnej nie udało mi się go zobaczyć».

Zapytany przez prokuratora co do zakładów, w których okradano gości, świadek zaznacza, że walka z tego rodzaju zakładami jest prawie niemożliwą, gdyż poszkodowani zazwyczaj nie komunikują o kradzieży policyi, bojąc się kompromitacyi. Świadek przedstawił w tej sprawie gubernatorowi obszerny i szczegółowo umotywowany memoryał, zaznaczając konieczność wysłania z miasta tego rodzaju procederzystów. Co się z nim stało, nie wiadomo, lecz rezultatów żadnych świadek się nie doczekał. Za każdym okradzionym gościem po wyjściu z zakładu śledzi t. zw. «kot». Jeżeli gość skieruje swe kroki do cyrkułu, podbiega on, oddaje mu pugilares ze słowami: «pan dobrodziej, zdaje się, zapomniał u nas pieniądze». Jeżeli zaś «gość», nic nie podejrzewając, idzie wprost do domu, «kot» powraca spokojnie do zakładu. Pewnego razu świadek śledził za jedną z «kotek» podczas kontraktów na Kreszczatyku. Poszedł za nią jakiś bardzo solidny jegomość. Po pewnym czasie wyszedł, za nim «kot». Wtedy Rudoj podszedł do jegomościa i zapytał go, czy mu co z pieniędzy nie brakuje. Po sprawdzeniu pugilaresu pan ten przekonał się, że brak w nim 500-rublowego banknotu. Wszelkie zwracania się wydziału śledczego do policyi jawnej w kwestyi wysiedlania aferzystów tego gatunku nie miały nigdy żadnego skutku, gdyż, o ile taki pan posiadał paszport, był on nietykalny. Podczas stanu «troszkę wojennego» wydział nie krępował się pod tym względem, później jednak trzeba było używać «domowych» sposobów, t. j. odwozić na dworzec kolejowy i kupować bilety, niepokoić wciąż w mieszkaniu przez policyę, dopóki się lokatorowi nie sprzykrzy i nie wyniesie się gdzieindziej i t. p. Na zapytanie obrońcy Achmatickiego świadek stwierdza, że naczelnik kijowskiego wydziału «ochrany» Kulabko rekomendował mu Asłanowa, jako człowieka porządnego i prosił o miejsce rewirowego dla niego. Rudoj odmówił. Po upływie kilku miesięcy Asłanow został mianowany naczelnikiem tajnej policyi na miejsce Rudoja. Następnie świadek charakteryzuje Asłanowa, jako człowieka bez woli i charakteru, znanego z lekkomyślności i łatwowierności. Każdy agent mógł go oszukiwać bez trudu, tembardziej, że zupełnie nie miał pojęcia o tajnej służbie policyjnej.

Na to sędzia-referent zapytuje świadka, jakie on posiadał kwalifikacyę na naczelnika tajnej policyi.

Świadek odpowiada, że służył przez lat 6 w policyi jawnej, następnie zaś odbywał studya u profesorów-specyalistów w Londynie, Paryżu i Wiedniu.

Na zapytanie obrońcy adw. przys. Gładkowa o zdanie co do Zełły, świadek charakteryzuje go, jako kompletne zero; jako agent był do niczego, dlatego polecono mu pilnować lombardu, poza tem wysyłano go tylko na targi i do cerkwi. «Przy mnie — mówi świadek — Zełło był poprostu niczem; nie wiem, jakim sposobem on potem wypłynął. Niejednokrotnie ostrzegałem Asłanowa przed takimi współpracownikami i radziłem wydalić niektórych. Asłanow zaś przeciwnie, poprzyjmował wydalonych przezemnie; byli to rzeczywiście ludzie zdolni, ale zmuszony byłem pozbyć się ich za niemoralne prowadzenie się». Pewnego razu świadek widział na stacyi, jak agenci Zełło i Kuncewicz złapali kilku złodziei i, po przeprowadzeniu z nimi jakichś pertraktacyi, puścili ich na wolność. Świadek zrozumiał, że agenci musieli podzielić się ze złodziejami ich zdobyczą. Zobaczywszy się z Asłanowem, znów przestrzegał go, że podwładni go zgubią. Asłanow nie zwrócił na te słowa najmniejszej uwagi.

Po zeznaniu Rudoja badano jeszcze b. agentów wydziału śledczego Żogla i Poleszczuka. Zeznania ich były blade i małoznaczące.

O godzinie 7 wieczorem przewodniczący odroczył rozprawy do godziny 10-ej dnia dzisiejszego.

KRONIKA POLSKA.

— **Redakcya Herbarza Polskiego** Adama Bonieckiego zawiadamia prenumeratorów i ogół czytelników, że «Herbarz» w dalszym ciągu wydawanym będzie przez rodzinę ś. p. Adama Bonieckiego, jak dotychczas, w miesięcznych zeszytach. Gdyby miała zajść jaka paromiesięczna przerwa w wydawnictwie, prenumeratorowie zawiadomieni zostaną przez ogłoszenie w gazetach. Redakcyę główną obejmuje dawny współpracownik autora baron Artur Reyski i prowadzić ją będzie na podstawie zebranego przez ś. p. A. Bonieckiego materyału i w jego duchu i myśli.

— † **Ks. d-r Klemens Sarnicki.** W sobotę o godzinie 12 w południe zmarł w 78 roku życia, a 52 kapłaństwa ks. d-r Klemens Sarnicki, Archimandryta OO. Bazylianów, em. profesor teologii Uniwersytetu lwowskiego i były radny m. Lwowa. Pogrzeb odbędzie się dnia 11 b. m. o godzinie 8 rano z kaplicy Boimów do cerkwi Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi (wołoskiej).

Zmarły był reformatorem Zakonu OO. Bazylianów i uchronił go od zupełnego upadku, jaki mu przed laty groził. Cieszył się powszechnym szacunkiem.

Był jednym z najwybitniejszych teologów grec. katol., człowiekiem wielkiej wiedzy i autorem cennych dzieł naukowych. Pochodził z rodziny polskiej. W gronie profesorów Uniwersytetu lwowskiego odgrywał wybitną rolę: bywał dziekanem wydziału teologicznego, a dwukrotnie piastował godność rektora Uniwersytetu, jednając sobie uznanie prawością charakteru i zaletami umysłu wśród kolegów z grona profesorskiego i wśród młodzieży, której był prawdziwym opiekunem.

— **Na Chełmszczyźnie.** Wychodząca w Chełmie «Biesiada Bracka» zaznacza, że w osadzie Komarów gub. lubelskiej, pow. tomaszewskiego i w jego okolicach ludność prawosławna używa języka polskiego i nie umie po rosyjsku. W parafii komarowskiej od wyznania prawosławnego odpadło dwie trzecie parafii i pozostało tylko 1,000 prawosławnych, ale ci używają języka polskiego. Sąsiednia wieś Dziorążnia zupełnie spolszczona, bo ludność prawosławna przeszła na wyznanie katolickie i uważa siebie za polaków; we wsi tej pozostała tylko cerkiew i kilka rodzin prawosławnych. Należy zaznaczyć, że wymienione miejscowości zaliczone zostały do przyszłej gub. chełmskiej.

— **Teatr polski w Lublinie.** Inauguracyjne przedstawienie teatru, w którym występuje towarzystwo Myszkowskiego pod egidą Tow. przyjaciół teatru, odbyło się w niedzielę przy przepełnionej widowni i bardzo uroczystym nastroju. Słowo wstępne wygłosił pan Iwański, a po kantacie, odśpiewanej przez całą trupę, odegrano prolog sceniczny Kazimierza Zalewskiego: «Piękny sen» a następnie wspaniałą tragedyę Wyspiańskiego «Sędziowie». Towarzystwo Myszkowskiego przedstawia się naogół korzystnie pod względem artystycznym.

LIST DO REDAKCYI.

—:—:—

Szanowna Redakcyo!

Komitet Wystawy Płoskirowskiej otrzymuje liczne reklamacye z powodu pewnych niedokładności, które się wkradły w sprawozdanie z wystawy i w liście nagród, drukowanych w «Dzienniku Kijowskim». Komitet oświadcza, że nie bierze odpowiedzialności na siebie za wyżej wspomniane omyłki, a oficyalne wynotowanie nagród będzie przysłane niebawem i ogłoszone w «Dzienniku Kijowskim».

Z poważaniem
Prezes Komitetu Wystawy Płoskirowskiej
M. Baraniecki.

Przypisek Redakcyi. Redakcya uważa za stosowne nadmienić, że wykaz nagród był wzięty z protokółów poszczególnych komisyi rzeczoznawców. Później, na ogólnem zebraniu komisyi, protokóły te uległy pewnym modyfikacyom, co też uwzględniliśmy w notatce, umieszczonej w № 213 «Dz. Kij.». Poza tem, materyały faktyczne, dotyczące wystawy, sprawozdawca nasz stale czerpał od gospodarzy wystawy lub z urzędowego jej katalogu.

Ostatnie wiadomości.

Zdobycz polska na Bukowinie. Na posiedzeniu komisyi reformy wyborczej przyznano polakom bukowińskim drugi mandat ludowy (t. j. z miasta) do sejmu. Jest to spełnienie jednego z ważniejszych postulatów polskich, którego się oddawna domagano. Polacy więc będą mieli teraz 6 mandatów, w tem 4 z większej własności.

Związek robotniczy. W Poznańskiem, z inicyatywy posła Brejskiego, powstaje narodowy związek robotniczy polski. Polska prasa poznańska potępia ten projekt, jako dezorganizacyę i wysuwanie interesów klasowych ponad interesy solidarności narodowej.

Sensacyjne rewelacye. „Prager Tagbl." twierdzi, że w Wiedniu obecnie wysuwa się znowu na pierwszy plan nazwisko byłego prezydenta ministrów d-ra Körbera, jako tego męża stanu, któryby jedynie był w stanie przesileniu wewnętrznemu w Austryi skutecznie zapobiedz.

„Prag. Tagbl." zaznacza, że, gdyby bar. Bienerth zamierzał ustąpić, sfery decydujące powołają natychmiast w miejsce ostatniego d-ra Körbera.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych*).

W sprawie zamknięcia Towarzystwa Wpisów Szkolnych.

Warszawa. — Z powodu braku jednomyślności na zebraniu komisyi do spraw związków i stowarzyszeń i *votum separatum*, złożonego w tej sprawie przez 3 członków pomienionej komisyi, na najbliższem posiedzeniu komisyi sprawa zamknięcia Towarzystwa Wpisów Szkolnych będzie znów poddana pod obrady.

W sprawie wyborów odeskich.

Odesa.—Związkowcy zamierzają założyć protest przeciwko głosowaniu na wyborach. Protest swój motywują oni tem, iż na kartkach wyborczych Brodzki był wpisywany jako Arkadyusz, podczas gdy w papierach ma zapisane imię Chaim.

Nowy wiceminister oświaty.

Petersburg.—Kurator kazańskiego okręgu naukowego Nikitin ma być mianowany wiceministrem oświaty.

Zarządzenia senatora Garina.

Petersburg.—Senator Garin zwrócił się do banków z żądaniem przedstawienia mu wykazu złożonych w bankach kapitałów urzędników intendentury.

Badania topograficzne w Finlandyi.

Petersburg.—Ministerstwo wojny zamierza przeprowadzić szczegółowe badania topograficzne w Finlandyi.

Puryszkiewicz o wyborach.

Petersburg. — Z powodu wyniku ostatnich wyborów, na których zwyciężyli kadeci, Puryszkiewicz przesłał do redakcyi pism telegram treści następującej: „Jestem zadowolony z tego, iż zwyciężyła hołota rewolucyjna, ponieważ kadeci są o wiele mniej niebezpieczni, niż październikowcy".

Na to Guczkow odpowiedział: „Zrozumiałą jest radość Puryszkiewicza, ponieważ związkowcy wraz z kadetami szkodzą konstytucyi, lecz nie uda się im powstrzymać ostatecznego jej tryumfu".

Stołypin a Tołmaczew.

Petersburg. — Stosunek pomiędzy Stołypinem a Tołmaczewem obecnie zaostrzył się. Tołmaczew czyni starania o udzielenie mu audyencyi u Cesarza, pragnąc osobiście złożyć raport o swej działalności.

Dumbadze gniewa się.

Petersburg. — Dumbadze telegraficznie wyraził Bekmanowi swoje niezadowolenie, zarzucając mu, iż ten zachowuje się zupełnie biernie wobec gwałtu, stosowanego do Bułaceła i innych rosyan w Finlandyi.

Różne.

Warszawa.—Poszkodowani podczas wybuchu benzyny w samochodzie pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, Uthofa, wytaczają przeciw Uthofowi powództwo cywilne na sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli.

Petersburg. — Burcew komunikuje, że informacye o Żuczence otrzymał on od Kowaleńskiego, który, jak wiadomo, przed paru dniami odebrał sobie życie.

Petersburg. — Minister finansów Kokowcew wypowiedział się przeciw zamianie żydom powinności wojskowej przez odpowiedni podatek.

Warszawa. — Właściciel nieruchomości Bachrach ofiarował 10,000 rb. na założenie sanatoryum dla chorych gruźlicznych w Łodzi.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Petersburg. — Kasacyjny departament senatu po rozpatrzeniu skargi zarządzającego dobrami państwowemi powiatu kokandzkiego hr. Gołowina, skazanego przez taszkencką izbę sądową za roztrwonienie 16,000 rb. na rok więzienia z pozbawieniem wszystkich praw i przywilejów, skasował wyrok izby sądowej i skazał hr. Gołowina na usunięcie ze służby rządowej.

Petersburg. — Senat pozostawił bez skutku skargę apelacyjną redaktora pisma „Goniec Wileński" Jurjewicza, skazanego przez wileńską izbę sądową na 6 miesięcy więzienia za artykuł „Bojkot szkoły rosyjskiej".

Woroneż. — Nieznani złoczyńcy w powiecie boguczarskim dokonali napadu na dwór p. Towmeńskiego. Napad nie udał się. Jeden z napastników zastrzelony, inni zaś umknęli.

Odesa. — Przyjechał wiceminister spraw wewnętrznych, Kurłow.

Tyflis. — Dn. 29 września zrana, w pobliżu stacyi „Kurok—Czaj", wykoleił się pociąg № 180. 3 wagony rozbite. Tor uszkodzony. Ofiar niema.

Charbin.—Członek komitetu uwiecznienia pamięci poległych żołnierzy, Gołubiew, komunikuje: „Dn. 18 września zwłoki szeregowca Riabowa wysłano ze stacyi Jantaj do Rosyi.

„Razem z pułkownikiem Bołchowitinowem opatrzyliśmy wszystkie znane cmentarze aż do Portu Artura. W pobliżu stacyi Jantaj we wsiach chińskich znaleźliśmy 4 opuszczone cmentarze, na których leżały rozrzucone kości i szczątki mundurów. W Laojanie jeden cmentarz w porządku, drugi zaś, z 300 mogił, był nieznany i opuszczony.

„Na górze Maetun znaleźliśmy zapomniane mogiły rosyjskie. Japończycy na tej górze wznieśli pomnik dla uwiecznienia pamięci poległych rosyan. Niewielkie cmentarze w Ańszandżanie i Chajczenie są stosunkowo w porządku. Zamiast krzyżów, skradzionych przez chińczyków, japończycy postawili krzyże kamienne. W Gajczżou — tylko nasypy mogilne. W Siundioczenie, Wanczialinie, Wafangou i Pulandżanie — cmentarze w porządku, ogrodzenia całe, z liczby 100 krzyżów pozostało niewiele. W okolicy Wafangou w górach znaleźliśmy kości i szczątki mundurów żołnierzy rosyjskich. We wsi Doszagou ocalał krzyż i pomnik poległych żołnierzy 1-go syberyjskiego pułku strzelców. W Cinczżou japończycy postawili krzyż na mogile rosyjskiej. W Dalniem—cmentarz opuszczony, wiele krzyżów złamanych. Pozostawiliśmy dozorcę, któremu powierzyliśmy pieczę nad cmentarzem i cerkwią.

„Dn. 25 września byliśmy w Porcie Artura. Trzy duże cmentarze—w porządku; w okropnym stanie opuszczona i zbezczeszczona cerkiew rosyjska. W Inkou—dwa cmentarze opuszczone. Na wszystkich cmentarzach odprawił nabożeństwo żałobne o. Krzysztof z misyi pekińskiej. Dn. 28 września wyruszamy na wschód do Fyn-Chuan-Czenu i Tiuren-Czenu".

Petersburg. — W ciągu doby zasłabło na cholerę 31 osób, zmarło 11; pozostaje chorych 348.

Smoleńsk. — Sesya wyjazdowa sądu rozpatrzyła w Białem sprawę bandy podpalaczy folwarków. Zapadł następujący wyrok: skazano 11 osób na ciężkie roboty na różne terminy, 2 na czteroletnie roty aresztanckie i 4 uniewinniono.

Petersburg.—Senat, po rozpatrzeniu, na skutek protestu prokuratora, spraw isprawnika powiatu rówieńskiego Sosnowskiego i jego pomocnika Wołoszczenki, skazanych przez kijowską izbę sądową na odliczenie z ich służby trzech miesięcy za wykroczenie przeciw przepisom służbowym, skasował wyrok izby sądowej i skazał Sosnowskiego na usunięcie ze służby, a Wołoszczenkę na usunięcie z zajmowanego przezeń stanowiska.

Zeńków.—Na zebraniu ziemskiem postanowiono wprowadzić nauczanie powszechne w powiecie w ciągu lat 10 i czynić starania o otwarcie gimnazyum męskiego w mieście.

Warszawa. — Rzeczoznawcy uznali, że wybuch benzyny w samochodzie gen. Uthofa spowodowany był przez przyrząd wybuchowy.

Petersburg.—Gradonaczalstwo bakińskie ogłoszone zostało za opanowane przez cholerę, a powiat osterski, gub. czernihowskiej, za zagrożony przez cholerę.

Czernihów. — W Nowozybkowie umarła na cholerę 1 osoba; we wsi Oszytni, pow osterskiego, zachorowały 4 osoby, zmarło 2.

Czernihów. — We wsi Głybowie, pow. osterskiego, zachorowały na cholerę 2 osoby.

Petersburg. — Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej pozwolić raczył ministrowi finansów wyruszyć w sprawach służbowych na Daleki Wschód. Obowiązki Kokowcewa podczas jego nieobecności będzie pełnił wiceminister finansów radca tajny Weber.

Wybory do Rady Państwa.

Dorpat. — Na wyborców do Rady Państwa obrani zostali od uniwersytetu profesorowie: Mikłaszewski, Pustorosłew i Wasiljew.

Charków. — Na wyborców do Rady Państwa od uniwersytetu charkowskiego obrani zostali: rektor Bagalej i profesorowie Rejngardt i Timofiejew.

Londyn. — Do „Times'u" telegrafują z New-Yorku: „Za dwa tygodnie do Stanów Zjednoczonych przybędzie komisya chińska, w celu poinformowania się na miejscu o możliwości poczynienia tutaj w ciągu 6 miesięcy obstalunków statków wojennych i zapasów bojowych na sumę 4 miliony funtów sterlingów. Zapewniają, iż jest to pierwszy krok Chin w celu urzeczywistnienia programu wydatkowania 40 milionów funtów sterlingów na reorganizacye armii i floty. Cała pożyczka, potrzebna dla urzeczywistnienia tego programu, będzie podzielona pomiędzy mocarstwa, biorące udział w chińskiej pożyczce kolejowej".

Ateny.—Prezydent ministrów oświadczył w izbie posłów: „Nigdy jeszcze rząd nie obejmował władzy w tak trudnych warunkach. Rany, jątrzące się w ciągu 30 lat, nie mogą być uleczone w ciągu dni 30. Teraz trzeba przedewszystkiem myśleć o przyszłości. Apeluję do wszystkich partyi i osób i odwołuję się do waszego patryotyzmu, aby reformy zostały urzeczywistnione. Zjednoczmy nasze siły i uczyńmy parlament ideałem dla kraju, stworzywszy z niego istotnie zdolny do pracy organ".

Berlin.—Do Agencyi Wolfa telegrafują w dalszym ciągu z Filadelfii: „Okólnik tutejszego konsula angielskiego, który ostrzega, aby kapitanowie statków w pewnych razach przybliżali się z wielkiemi ostrożnościami do portów wybrzeża angielskiego jak również całej monarchii Wielkobrytańskiej, wywarł tutaj wielkie wrażenie. Podczas gdy w podobnych okólnikach urzędowych zwykle powoływano się na „środki ostrożności, związane ze zwykłymi manewrami morskimi" i t. d., okólnik obecny mówi o „możliwości komplikacyi stosunków pomiędzy Anglią i jednym z mocarstw morskich" i o tem, iż komplikacye te mogłyby wywołać konieczność przedsięwzięcia środków nadzwyczajnych, naprzykład rewizyi statków, któreby chciały przybliżyć się do portów lub też wybrzeży Królestwa Zjednoczonego oraz niektórych jego posiadłości.

Londyn.—Lansdowne i Balfour zostali przyjęci na audyencyi wspólnej u króla, który następnie udzielił posłuchania Asquith'owi.

Berlin. — Do agencyi Wolfa telegrafują z Waszyngtonu: „Niedawno mianowany ambasador Stanów Zjednoczonych w Chinach Kren, będąc w drodze do Chin, odwołany został do San Francisko, wskutek wywiadu z nim, który się ukazał w gazecie wychodzącej w Chicago. W telegramie powiedziano następnie, że departament państwowy uważa ogłoszenie wywiadu za błędny krok, ponieważ rząd zamierzał za pośrednictwem Krena sondować zdania innych dyplomatów w Pekinie, by uzyskać poparcie przynajmniej większości państw, gdy rząd poczyni remonstracyę rządowi japońskiemu. Obecnie zaś rząd obawia się, że wywiad, który ukazał się w Chicago, da możność któremu z państw pokrzyżować zamiary Stanów Zjednoczonych.

San Domingo. — W San Domingo wybuchła rewolucya. Powstańcy dokonali napadu na miasto Dajabon, lecz zostali odparci.

Tabris.—Na targu krążą uporczywe pogłoski o poważnych rozruchach w okolicach Ardebilu, dokąd przybyli jeźdźcy karadagscy, którzy połączyli się z szachsewańczykami.

Paryż.—Do agencyi Havasa telegrafują z Serberu: „Jeśli nie nastąpi odwołanie rozkazu, to Ferrer dziś wieczór będzie rozstrzelany. Obrońca Ferrera aresztowany.

Norymberga.—Aerostat „Parceval", który wzniósł się dnia 29 b. m. o godz. 5 m. 30 rano we Frankfurcie nad Menem, szczęśliwie opuścił się tutaj tegoż dnia o godz. 5 m. 20 po południu, okrążywszy przedtem całe miasto oroz zamek. Ludność owacyjnie spotykała awiatorów. Aerostat dnia 30 b. m. wyrusza do Augsburga.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Petersburg. — Giełda Kałasznikowa. Usposobienie z pszenicą mocne, z żytem spokojne. Pszenica 1 rb. 18 kop. — 1 rb. 19 kop., żyto w naturze 118/120 zoł. 93 kop.; owies wyborowy 70 — 72 kop., zwykły 68 — 69 kop.; otręby pszenne 70 — 72 kop.; mąka pszenna pytlowana 2 rb. 05 kop. — 2 rb. 20 kop.; mąka pszenna 1-szy gat. 1 rb. 70 kop. — 1 rb. 80 kop.; mąka rostowska Nr 1 2 rb. 10 kop. — 2 rb. 20 kop.

Rewel.—Żyto 94 — 95 kop., owies 69 — 71 kop.

Ryga. — Pszenica 1 rb. 23 kop. — 1 rb. 25 kop., żyto 71 — 72 kop., siemię lniane 1 rb. 65 kop.—1 rb. 66 kop.; makuchy 1 rb. 07 kop. — 1 rb. 08 kop.

Czystopol. — Żyto 63 — 64 kop., owies 40 — 42 kop., mąka żytnia 7 rb. 20 kop., gryka 62—63 kop., groch 65 — 70 kop.

Noworosyjsk. — Pszenica kubanka 10 rb. 10 k.— 10 rb. 20 kop.; garnówka 11 rb. 05 kop.—11 rb. 15 k.; żyto 8 rb. 50 kop. — 8 rb. 55 kop. jęczmień 7 rb., kukurydza 7 rb. — 7 rb. 10 kop., owies 6 rb. 40 kop. — 6 rb. 45 kop., siemię lniane 8 rb. — 8 rb. 10 kop.

Berlin. — Usposobienie mocne. Pszenica 220 m. i 222½ mar.; żyto 173¾ mar. i 174¾ mar; owies 156¼ mar. i 161½ mar.; jęczmień ros.-dunajski 128 — 133 marek.

GIEŁDA.

Petersburg, 29 września.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
„ czeki za 10 f. st.	94.20
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46.10
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37.45
Dyskonto giełdowe	—.—
4% państwowa renta	87⅞
5% Pożyczka 1905 r.	100—101¾
5% pożyczka 1908 r.	100—100¾
4½ Pożyczka 1905 r.	98½—99
5% Pożyczka 1906 r.	100¼
4½% pożyczka 1909 r.	94
4% Listy zast. Szlach. Banku	83
4½% Listy zast. Szlach Banku Ziem.	88½—89½
5% „ „ „	95
4% Świadectwa Włościańskie.	83¼
4½% „	88¾
5% świadectwa włościan.	95
5% pożyczka prem. 1864 r.	451
„ „ 1866 r.	336
5% obl. prem. Szlach. Banku	301
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	79
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	85¼
5% „ Bakińsk.	77—78
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	84—86
4½% „ „	79
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	98—100
4½% „ „	87¾—89¼
5½% Oblig. Odesk. Kred. T-a	99½
5% „ „	85
4½ „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	84¼—85¾
4½ „ Wileńk. Banku Ziem.	84⅜
4½ „ Donsk. „	83⅜
4½ „ Kijowsk. Banku Ziem.	85¾
4½ „ Moskiewsk. „	84—86⅜
4½ „ Niz.-Samar. „	84⅛
4½ „ Połtawsk. „	85⅝
4½ „ Tulsk. „	84—86½
4½ „ Charkowsk. „	84⅜
4½ Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	85¾
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	64
„ 2-go „ „ „	62
Akcye T-a Kaukaz i Merkury.	122
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	—
„ Ros. T-wa transport. i asekur.	80
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya".	387
„ Mosk. K. Woroneż. kolei	364
„ Mosk. Wind.-Rybinsk.	92½
„ Poł.-Wschod. kolei	134
„ Azowsko-Dońsk.	549
„ Wołżsko-Kamsk. b.	950
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	389
Akcye Ros. Chińsk.	227
„ Ros. Handl. Przemysł.	319
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	404
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	458
„ Petersb. Prywatni.-Komm.	49¾
„ Kijowsk. pryw. banku handl	—
„ Besarabsko-Tauryck	623
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	540
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	615
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	665
„ Moskiewsk. „	640
„ Niżegor.-Samar. „	640
„ Połtawsk. „	555
„ Petersb.-Tulsk. „	417
„ Charkowsk. „	423
„ Bakińsk. T-a Naftow.	327
„ Kaspijsk. T-wa	4150
„ Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko.	132
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	11250
Akcye Tow. Naft. Br. Nobel	—
„ Bransk. Kopalni Węgla	157
„ Bransk. Rels. Fabr.	113
„ Naft. T-wa Hartman	218
„ Kołomieńsk. Fabryki	162
„ Fabr. Malcewsk.	359—360
„ Petersbursk. Metallurg.	139
„ Nikopol-Mariupolsk	55½
„ Putiłowsk.	105½
„ Rosyjsk. Balt. Fabryki	375
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	190
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	128½
Akcye Fabr. Wag. Fenix	189
„ T-a „Dwigatiel"	62½
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	108

Usposobienie z walorami i papierami dywidendowymi mocne i ożywione; popyt mają papiery hipoteczne i akcye metalurgiczne; z premiówkami usposobienie spokojne.

50)

Piotr Loti.

Rozczarowane.

(Z życia haremów tureckich).

Ona już tyle przepięknych kwiatów, które uwiędły w haremach, wynosiła w swoich kościstych ramionach, ta stara kobieta, nosząca oficyalną nazwę „obmywającej zmarłych“...

I teraz więc wzięła Melekę pod szyję, jak chore dziecko, a cudne jej włosy rude, rozpuściwszy się, zwiesiły się przez ramię strasznej baby.

Dwie jej pomocnice, jeszcze skromniejsze od niej, czekały na nią w przedpokoju ze świecami w ręku.

A Dżenana i ta, która modliła się przy łóżku umierającej, przeprowadziły smutny orszak przez korytarze, wśród przejmującego chłodu poranku, do schodów.

W ten sposób zginęła dwudziestoletnia Meleka-Sadiha-Saadet, zamordowana obawą trafić w objęcia drugiego męża.

Spuściwszy się po schodach, staruchy ze swoim ciężarem weszły do maleńkiego pokoju na dolnym piętrze, który znajdował się w każdym starym domu i miał wygląd strychu z marmurową podłogą.

Pośrodku stał biały stół, obok naczynie z gorącą wodą, a w rogu lekka trumna turecka z cienkiemi ściankami.

Na podłodze leżał długi okręcony dokoła drąga szal—śmiertelna turecka okrywa.

Wszystko to było przygotowane zawczasu, bo pogrzeb w Turcyi odbywa się bardzo szybko.

Staruchy złożyły ciało dziewczęcia na stole, przyczem jej cudne, rozpuszczone włosy dotykały ziemi.

Zanim przystąpić do czynności, dały znak Dżenanie i jej zakwefionej towarzyszce, aby wyszły...

Więc wyszły i czekały za drzwiami.

Przyłączyła się do nich i Zejneba, w najwyższym stopniu wzruszona tem, co się działo dokoła.

Ona tylko jedna nie płakała, lecz była bledszą od zmarłej, a oczy jej były podkrążone sińcami.

Stały, jak gdyby zamarłe, i w milczeniu wyobrażały sobie szczegóły tej ponurej ceremonii, jaka odbywała się poza drzwiami zamkniętemi.

Słyszały plusk wody i dźwięk przesuwanych za drzwiami przedmiotów.

Gdy już wszystko było skończone, starucha otworzyła drzwi i zawołała je do wnętrza.

— Chodźcie i popatrzcie teraz na nią!

Leżała w wązkiej trumnie, cała zakryta szalem białym...

Tylko twarz była odkryta... bo miało jeszcze nastąpić ostatnie pożegnanie.

Oczu jej i ust nie można było zamknąć szczelnie.

Lecz była tak młoda, zęby jej były tak białe, że wyglądała czarująco z tą twarzyczką dziecinną i ze smutnym uśmiechem, który na niej zamarł.

Rozbudzono cały dom, aby mógł pożegnać zmarłą.

Przyszedł ojciec, matka, babki, starzy stryjowie, służące, niewolnicy...

Olbrzymi dom zapłonął ogniami, wypełnił się rwetesem, westchnieniami, płaczem.

Przyszła i najsurowsza z babek, krewna również Dżenany, mieszkająca w ciągu kilku dni ostatnich w ich domu.

Rozdrażniona stratą wnuczki, podeszła do klęczącej obok trumy nauczycielki i z nienawiścią popatrzyła na nią.

Ta odpowiedziała jej wystraszonym, błagającym wzrokiem.

Ale stara drżącym od nienawiści głosem krzyknęła do niej po turecku:

— Idź precz! Co tu masz do czynienia? Obowiązki twoje już się skończyły... Czy słyszysz—precz!...

Biedna dziewczyna odstąpiła w tył i popatrzyła na nią pełnemi łez oczyma z takim szczerym żalem, że wojownicza dama uczuła się wzruszoną.

Zrozumiała w tej chwili to, czego nie mogła pojąć w ciągu całego swego życia, że nauczycielka nie była tu winną, będąc tylko ślepem narzędziem w rękach czasu..

Wyciągnęła więc do niej dłoń, mówiąc:

— Wybacz mi!...

I dwaj niedawni wrogowie zapłakali, rzuciwszy się sobie w objęcia.

Ich długo rozłączała różnica wieku, przekonań, pochodzenia...

Ale obie były dobre, wrażliwe i porywcze.

Tymczasem blade światło poczęło przenikać przez okna, świadcząc o końcu tej nocy listopadowej.

A Dżenana, przypomniawszy sobie o Andrzeju, wyjęła wstążkę błękitną i zatknęła ją za kratę okien zamiast znaczku białego.

XLIX.

Lokaj Andrzeja, zobaczywszy rano ten znak, tkwiący w okratowaniu okien haremu, pędem puścił się do domu na Pera.

Tu rozbudził swego pana, mówiąc:

— Prawdopodobnie panna Meleka umarła. Wywiesiły przez kratę niebieski znaczek, który przed chwilą widziałem.

Mówiący znał Melekę, kilka bowiem razy rozmawiał z nią przez szparę u drzwi, spełniając niebezpieczne poręczenia Andrzeja.

Pokazała mu nawet kiedyś swoją twarzyczkę, mówiąc doń:

— Dziękuję!

A nazywał ją „panienką“, bo wyglądała tak bardzo jeszcze młodo.

W godzinę potem, dowiedziawszy się z listu Dżenany, że ciało zmarłej przeniosą do meczetu koło południa, Andrzej już przed godziną jedenastą stanął przed domem swoich przyjaciółek w dzielnicy Khassim-Baszy.

Włożył na głowę fez i przyodział się w ubranie ludowe, żeby być pewniejszym, że nie zostanie poznanym, bo chciał możliwie zbliżyć się do orszaku pogrzebowego i spełnić pobożny zwyczaj Islamu względem swej małej przyjaciółki.

Było jeszcze zawcześnie, musiał więc poczekać na uboczu wśród starego cmentarza, sąsiadującego z jej domem.

Lecz wkrótce już ujrzał, jak kilku ludzi wynosiło na barkach lekką trumnę.

Według starego zwyczaju tureckiego, trumnę okrywał szal w żółte i czerwone pasy, szal, zwany „Valide“...

Mały szalik biały leżał na wezgłowiu trumny, co miało być znakiem, że trumna zawiera zwłoki kobiety.

Nadto zaś uderzyła Andrzeja nowość w Turcyi nie praktykowana...

Oto ogromny bukiet róż przypięty był do okrywającej trumnę zasłony.

W Turcyi pogrzeb odbywa się nader śpiesznie.

Nie rozsyłają tam zaproszeń, a przychodzą wszyscy, kto tylko sobie tego życzy.

Przychodzą przyjaciele, krewni, sąsiedzi, słudzy, wogóle wszyscy, ktokolwi kbądź wie o godzinie mającego się odbyć pogrzebu.

W takim orszaku pogrzebowym nie uczestniczą nigdy kobiety i niema tam zwykle usługi, niosącej trumnę, bo jej obowiązki spełniają zwykle przechodnie, wypadkowo należący do orszaku.

Była cicha, słoneczna pogoda jesienna.

Stambuł błyszczał w powietrzu nieskończenie przejrzystem ponad lekką mgłą, która okutywała u jego stóp zatokę Złotego Rogu.

Trumna Meleki przechodziła z rąk do rąk...

Każdy ze spotykanych przechodniów chciał spełnić obowiązek pobożny, więc w ciągu kiku minut niósł na swych plecach trumnę małej nieznajomej.

Na przodzie pogrzebowego orszaku szło dwóch duchownych w zielonych turbanach, a za nimi około stu ludzi, należących do najrozmaitszych klas społecznych.

Byli tu i derwisze w swoich czapkach magów i śpiewali posępne psalmy głosem podniesionym i dzikim, głosem, który robił wrażenie wycia wilków w lesie w czasie zimowym.

Kierowano się ku starożytnemu meczetowi, stojącemu prawie już za miastem, w kotlinie, uderzającej pozorami dzikości.

Trumnę Meleki złożono tu na kamiennych płytach przed meczetem, a imami miłym głosem rozpoczęli modlitewne śpiewy za umarłych.

Trwało to niedługo.

Modlitwy trwały zaledwie dziesięć minut.

Teraz orszak skierował się w stronę portu, aby wsiąść w łodzie i przeprawić się na drugi brzeg na ogromny cmentarz Ejuby, do ostatniego jej mieszkania.

Zbliżając się do Złotego Rogu, procesya zwolniła kroku, bo przechodzono przez kwartały miasta bardziej ludne i coraz więcej ludzi przyłączało się do smutnego orszaku.

Trumnę Meleki nieśli teraz to przewoźnicy, to majtkowie z okrętów.

Andrzej, który nie śmiał tego dotąd uczynić, teraz, ośmielony tłumem, zbliżył się do trumny, dotrącił się ręką do szala i podstawił ramię.

Uczuł lekki ciężar ciała swojej małej przyjaciółki i szedł tak kroków dwadzieścia, aż do chwili, gdy orszak stanął nad brzegiem morza.

Potem odszedł zupełnie i wrócił do domu, obawiając się, aby jego stała obecność w orszaku nie zwróciła czyjej uwagi.

(D. c. n.)

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI

Rozkład jazdy pociągów.

(LETNI)

Na kol. Połud.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w., przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajowo, Humań, Nowosielice—odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana, przychodz. o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć odch. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa Brześć, Znamienka odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o g. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Humań, Radziwiłłów, Wiedeń—odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi g. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów—odch. o g. 5 m. 00 po poł., przychodzi o godzinie 9 m. 30 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz. przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o g. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa od chodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odchodzi o godz. 11 m 50 w., przychodzi o g. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa—Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń odchodzi o godz 12 m. 25 po poł przych. o g. 7 m. 50 wieczorem.

Letni II i III kl. Fastów odchodzi o g. 4 m. 35 po poł. przych. o godz. 6 min. 01 zrana.

Letni II i III kl. Teterów odchodzi o godzinie 10 m. 30 zrana, przych. o g. 8 m. 19 wieczorem.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godzinie 12 m. 10 w nocy, przychodzi o godz. 6 m. 56 zrana.

Posobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów - odch. o g. 8 m. 20 zrana, przych. o g. 9 m. 55 w.

Na kolei Moskiewsko-Kijowsko-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briansk, odch o g. 12 minut 20 w poł., przychodzi o g. 5 min. 30 po poł.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briansk odch. o g. 1 m. 30 w nocy, przych. o godzinie 5 m. 40 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk, Woronez odchodzi o godz. 12 m. 40 w poł., przych. o g. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Kursk — odch. o g. 11 wiecz., przych o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Poltawa, Charkow, Łozowaja, Rostów, Sewastopol - odch. o g. 8 m. 10 w., przychodzi o g. 9 m. 51 rano.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna 9) róg Puszkińskiej